

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Lyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Stulecia całe trwające wojny i zapasy z Turkami, Albańczykami, Francuzami i Austrią i macosze traktowanie ze strony przyrody pod względem klimatycznym wytworzyły u górali

Czarnogóry

surową dziką naturę, która uwydatnia się także i w styczności z zwierzętami. Tak, jak cierpi czarnogórski rolnik lub bojownik wskutek surowego klimatu, jak zmuszonym jest znosić dotkliwe skutki wiatrów bora, śnieżyc, gorąca upałów, i głodu, tak samo cierpi obok niego i wspólnie z nim domowe zwierzę. Brak odpowiedniego materiału budowlanego, i wieczne pogotowie wojenne nie przyczyniały się bynajmniej do wszczęcia w Montenegrończyka zamiłowania do komfortu w urządzaniu swego domostwa. Bezpretensjonalnem, niedostatecznem urządzenie sie-

dziby Czarnogórcza, mniej odpowiedniem jest też pomieszczenie jego bydła rogatego, koni, owiec, kóz i wieprzów. Wyjątkowo tylko napotyka się racjonalnie urządzone stajnie; zresztą przepędza w wielu okolicach kraju wynędzniałe bydło rok cały pod gołym niebem, ludność bowiem nie rozporządza żadnemi stajniami.

W obec braku dobrej karmy, pielęgnacji i czystości, braku ciepła i odpowiedniego pomieszczenia, zdegenerowało się zupełnie bydło czarnogórskie, a poprawa tego stanu rzeczy zawisła jest jedynie od poprawy dobrobytu ludności, od uzyskania korzystniejszych warunków egzystencji, od postąpienia na wyższy stopień oświaty. Biorąc rzecz ogólnie nie można zaprzeczyć, iżby wieśniak nie obchodził się tamże dobrze z swoim bydłem. Często jest nawet względniejszym wobec swego konia lub wołu, niżli wobec siebie samego i wobec współbliźniego. Gdzie tylko możliwem, umieszcza chłop wobec braku stajni, bydło w dolnych lokalnościach swego domostwa, podczas gdy w górnych własną ma kwaterę. Wchodzą tutaj w grę jako motyw, także częste graniczne spory, napady i krwawe starcia z wrogimi sąsiadami, przy których pragnie Czarnogórzec mieć swój dobytek tuż obok siebie. W traktowaniu domowych zwierząt, nie czyni między nimi Montenegryńczyk żadnej prawie różnicy, jedynie daje Mohamedanin wobec religijnych przepisów, na każdym kroku wyraz swej nienawiści do wieprzów.

Towarzystwo ochrony zwierząt nie istnieje w Czarnogórze, lecz istnieje ustawa łowiecka, normująca czas ochronny dla wszystkich żyjących tamże, dzikich zwierząt. Jeśli się zdarzy, iż ktoś maltretuje lub złośliwie uszkadza o b c e zwierzę, podlega karze z ramienia sądu, właścicielowi jednak samemu wolno obchodzić się z zwierzęciem dowolnie, gdyż wedle zapatrywania ludu, jest bydle towarem, majątkiem (blago) do dyspozycji właściciela.

Chwywanie śpiewającego ptactwa jest w Czarnogórze nieznanem, w pogardzie zaś ten, ktoby, jakto w sąsiedniej Dalmacji ma miejsce, łowił je w wielkiej liczbie i spożywał. W październiku obłituje Montenegro w wędrowne ptactwo, które w swym przelocie szuka tutaj ostoji. Cały prawie europejski świat skrzydlatych, ma tutaj wówczas swych przedstawicieli. Bez względu na ustawę łowiecką, zezwala rząd czarnogórski na strzelanie ptaków dla celów naukowych, a Scutari dostarcza w onczas rzadkich okazów ptactwa wodnego, zwłaszcza

zaś pelikanów. Czarnogórcy polują i jedzą tylko kilka gatunków ptaków, jak: baljoška, ronac, vuga albo fuga (kos), šurodar, jarebica (jarząbek) i prepelica (przepiórka). Z ryb są u nich potrawami: jegulja (węgorz), ukljeva (głowacz), brak, kljn (jelek) kubla, mrena, pastrva, mladica, skobolj i krap (karp). Łowią ryby wędkami, widłami, siłtami wielkiego i małego fasonu (griβα, velika mreža) i łozowemi koszami z czerwonemi kawałkami sukna. jeśli woda jest mętną. Ustawa ochronna dotyczy w Czarnogórze i ryby. Raki wyginęły w tym kraju z powodu epidemii tak, iż resztki ich istnieją tylko koło Nikšić. Żółwi i żab nie brak w tamtych stronach, lecz ich nie jedzą tubylcy; jedynie cyganie i włoscy robotnicy, będący w pogardzie u Czarnogórców, gdzie miano „Cigan“ i „Talijan“ jest największą obrazą.

Z pod ochrony ustaw wyjęte są następujące zwierzęta: niedźwiedź, wilk, lis, kuna, borsuk, wydra, orzeł, jastrząb, sęp, wrona, sroka, kawka, sowa i te wodne ptaki, które żywią się rybami i ikrą. — Ryb nie wolno zabijać dynamitem, prochem, i innemi podobnemi środkami, niszczącemi same ryby i ich ikrę. — Nie wolno też zakładać ani sieci włoczonych ani śluz żadnego rodzaju. (C. d. n.)

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.
(Ciąg dalszy).

Ostatnie zebranie delegatów Związku austryackich T. O. Z. miało miejsce 4 września 1904 i wyraziło życzenie i żądanie reformy austryackiej ustawy o ochronie zwierząt w tym kierunku, iżby znamię przekroczenia nie było zawisłem od warunku „publiczności i obudzania zgorszenia“, przy brutalnem obchodzeniu się z zwierzęciem. W tym duchu miano odnieść się do rządu i ciał reprezentacyjnych w celu zmiany w drodze ustawodawczej istniejących przepisów. W tej mierze zwracało się wiedeńskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami już kilkakrotnie przedtem do władz austryackich. Na podanie wniesione w tej sprawie r. 1898. otrzymało Towarzystwo odpowiedź „iż dotyczące ministerstwa rozważały szczegółowo kwestję wydania należytych, postępowym poglądom prawnym

odpowiadających, postanowień w celu powstrzymania dręczenia zwierząt i że zgodziły się na zdanie, iż właściwe rozwiązanie tej kwestji może być osiągnięte tylko w związku z reformą ogólnej ustawy karnej“.

Reforma ustawy karnej wisi do dziś w powietrzu a z nią i rozwiązanie piekącej sprawy, leżącej na sercu każdemu przyjacielowi stworzeń.

Aby nie zabagnić tej sprawy, odniosło się wiedeńskie Towarzystwo w r. 1901 ponownie do władz centralnych, a na podstawie uchwały obrad Związku, wystosowano po raz trzeci przypomnienie do ministerstwa spraw wewnętrznych, z prośbą o wydanie w porozumieniu z Ministerstwem rolnictwa rozporządzenia następującej treści: „Kto dręczy lub katuje zwierzęta, lub działa wbrew przepisom, wydanym w celu ochrony zwierząt i w celu zapobieżenia dręczenia ich, będzie ukaranym grzywną do 2000 K. lub karą aresztu do 6 miesięcy“. „Pod pojęcie katowania podpada także grube zaniedbanie lub przeciążenie zwierzęcia, zwłaszcza zaś używanie chorych lub osłabionych zwierząt do posług, przeładowywanie wozów, niedostarczanie niezbędnej karmy i zwyczajnych środków zwierzętom“. Co najmniej proszono Ministerstwo o wypuszczenie z obowiązującego dotychczas rozporządzenia z 15/2 1855, słów „publicznie, w obudzający ogólne zgorszenie sposób“.

Po zasięgnięciu informacji po porozumieniu się z posłami do parlamentu, wręczono Izbie posłów, tudzież Ministerstwu spraw wewnętrznych i rolnictwa, projekt ustawy w powyższym kierunku, z wnioskiem zmiany kompetencji w ten sposób, iżby kary za dręczenie zwierząt wymierzały przynależne władze sądowe. Projekt ten wręczył ś. p. poseł do Rady Państwa, późniejszy minister Peschka Izbie posłów, gdzie został wciągnięty do stenograficznego protokołu parlamentu. Po śmierci ministra Peszki zwróciło się prezydjum związku, na wniosek solnogrodzkiego Tow. ochrony zwierząt w lecie r. 1908 do solnogrodzkiego posła Dr. Sylwestra, tenże nie uznał atoli za stosowne poruszać w tym czasie sprawę, obiecał jednak solennie w stosownej porze porozumieć się z prezydjum Związku i zasięgnąć stosownych informacji. Obecnie spoczywa więc dalszy los sprawy w łonie parlamentu. (C. d. n.)

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè*).

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Ciąg dalszy).

Znaną rzeczą jest, w jaki okrutny sposób nakłada się ubez-
władnione jak to powyżej opisano, niedźwidzie do tańcu, jak
to przy pomocy pierścienia nosowego i klucia drągiem znie-
wala się do stojącej pozycji, i wprowadza następnie na rozpa-
lone płyty, gdzie pod wpływem bólu to jedną to drugą podnosi
zwierze nogę. — Łatwo można się przekonać, jak to zmaltre-
towane, wygłodniałe, opięte na szyji niedźwidzie zniewala się
utajonemi pchnięciami drągów do ryczenia, ku wielkiej uciesze
gawiedzi lub doprowadza się je do stanu rozwydrzenia. Słuszną
więc rzeczą jest, iż niektóre państwa i kraje, w ostatnich cza-
sach zarząd kantonu Basel w Szwajcarii, zakazał wędrowki
z niedźwiedziami. Także i w Rumunii wydał za inicjatywę To-
warzystwa ochrony zwierząt, minister spraw wewnętrznych
okólnik do prefektów dystryktów z poleceniem uwiadomienia
naczelników gmin, iż zakazuje się cyganom chwycać i nakła-
dać do tańcu niedźwidzie. Gdy mowa o Hagenbecku, nie mogą
oszczędzić i tego największego pogromcy drapieżnych zwie-
rząt.

Że w tak wielkim interesie jak Hagenbecka, nie uniknio-
nem jest dręczenie zwierząt, jasną dla każdego rzeczą. Cza-
sopismo „Breslauer Zeitung“ doniosło n. p. minionego roku
o wzruszającej scenie, jaka się rozegrała w zakładzie Hagen-
becka w czasie porannej próby.

Wielki, zapakowany w klatce, raczej skrzyni, niedźwiedź
polarny, który przebył w tym stanie całych ośm tygodni po-
dróży z Grenlandji, wyczekiwał uwolnienia z ciasnego więzie-
nia. W jaki zołatwiono to sposób? Gdy Willy Hagenbeck po-
czynił wszelkie niezbędne przygotowania i uzbroił siebie
i swych towarzyszków w potężne widły, wpuszczono nasamprzód
ośm oswojonych niedźwiedzi polarnych, które podniósłszy się
na swych silnych tylnych łapach, okrążyły wielką skrzynię

*) Referat wygłoszony 3. października 1909 na Walnem Zebraniu Tow.
ochrony zwierząt w Graeu.

wąchając i sapiąc. Z skrzyni wydobył się groźny ryk. Na komendę Hagenbecka rozbiło dwóch parobków toporami silnie dyle bocznej ściany i odskoczyło szybko na bok. Jak ucielesniony szatan wystrzelił z więzienia niedźwiedź, potężny okaz, i rzucił się dziko na towarzyszków, którzy z strachem się cofnęli. Wielkie dwa niedźwiedzie „Cezar“ i „Oskar“ wymierzyły srogiemu przybyszowi potężnych kilka razy, tak, iż wyrzucił koziołka. Jakby szaleniec rzucił się zaraz niedźwiedź, na stojącego na skrzyni pogromcę, który go naturalnie przyjął bardzo niegościnnie. Skierował swe zapędy w kierunku krat, wszędzie atoli dostawał plagi po łapach, a te go ostatecznie uspokoiły. Teraz miano zarzucić mu kaptur na głowę, i oto wystąpiła w całej pełni dzika natura silnego zwierza. Rozpędził całą kompanię pogromców, którzy uzbrojeni w żelazne widły rzucili się na niego. Jeden z pogromców nazwiskiem Mölker, wpadł przytem w opresję. Niedźwiedź rzucił się na niego, lecz zdołał go tylko lekko skaleczyć, gdyż w lot spadły razy wideł, drągów i żelaznych krat. W końcu udało się zapędzić niedźwiedzia w kąć i osadzić w klatce. Według jednej z późniejszych relacji dziennikarskich, popadł jeden z polarnych niedźwiedzi w szaleństwo i musiał jako niezdatny do tresury powędrować do ogrodu zoologicznego. Cóż to musiało się wszystko dzieć, zanim zwierzę popadło w szaleństwo! W obec tego nie bardzo obeszła mnie dalsza notatka, iż Hagenbeck został silnie ukąszonym przez wspomnianego powyżej „Cezara“, a z zadowoleniem powziąłem wiadomość, iż sąd w Londynie ukarał Hagenbecka, względnie tegoż dozorcę Indianina Havadia za dręczenie zwierząt. Rozchodziło się mianowicie o słońia — karła, któremu w czasie produkcji zakładano powrozy na przednie nogi, aby go po pochyłości ściągnąć do wody. Zastępca Towarzystwa ochrony zwierząt, zauważył u słońia rany wskutek przebicia skóry, tak zwaną „laską słońia“ t. j. kijem o żelaznym kolcu, a gdy prosił Hagenbecka o zaniechanie tego znęcania się nad zwierzęciem, otrzymał odpowiedź: moje słońie kosztują mnie 100.000 marek, i muszą ustawicznie ćwiczyć się w produkcjach, iżby odebrał włożone pieniądze. Z tego muszę przecież żyć. Jako rzeczoznawcę powołano pogromcę zwierząt Bostoeka, właściciela konkurencyjnego przedsiębiorstwa, który oświadczył, że skóra słońia jest tak wrażliwą jak skóra ludzka. Zwierzę odczuwa

dotknięcie zapałka lub ukłócie igłą. Pomimo iż Hagenbeck i Havadia zaprzeczyli używanie kolczastej laski — skazał sąd dwóch pogromców na małe grzywny a Hagenbeck musiał złożyć 200 marek kaucji. Wedle relacji Roberta Kuhna z Wrocławia, obrabia pogromca zwierzęta w oczach żadnej wrażeń publiczności trzy razy dziennie tak potężnie specjalnym batem, iż na skórze występuje cała sieć gęstych bombli. Smaga się te zwierzęta bez przerwy dla tego, aby one z natury już spokojne i dalekie od zamiaru ataku na pogromcę, wpadały od czasu do czasu w pasję i ryczeniem potęgowały efekt u widzów. Cóż się musi dziać przy nauce i próbach zakulisowych, gdy nie ma żadnych świadków?

(C. d. n.)

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się dnia 28. stycznia b. r. pod przewodnictwem prezesa p. Adolfa Mussila. Obecni pp. Chołodecki, Gottlieb, Maresch, Mazurkówna, Rybowski, Ściborski, Wehrowa i Witkowska.

Przewodniczący podał do wiadomości, że Rada szkolna krajowa zwróciła uwagę kierowników szkół, na „Miesięcznik G. T. O. Z.“ nadający się do bibliotek szkolnych. Rachunki kasowe i kasę za rok 1909, zamknięto z dniem 31 grudnia 1909, przy rocznym obrocie 1884 K. 66 hal. i oddano kasę i księgi, skarbnikowi p. Ściborskiemu.

W mieście naszym istnieją trzy przytuliska dla głodnych i nędznych kotów, utrzymywane prywatną ofiarnością. Obecnie zażądała p. B. na powyższy cel, subwencji 4 K., którą jej wyasygnowano.

Na doniesienie jednego z członków Towarzystwa, iż w sklepach sprzedają kuropatwy pomimo czasu ochronnego, wdrożono dochodzenie za pośrednictwem Magistratu, które stwierdziło, iż sprzedawane kuropatwy pochodzą z Morawy i kryte są certyfikatami.

Zarząd szkoły ludowej a raczej „Kółko samokształcenia dla nauczycieli ludowych w Zawoju“, prosiło o przysłanie wszystkich roczników „Miesięcznika“. Towarzystwo O. Z.

może udzielić tylko kilka roczników, gdyż reszta jest już wyczerpaną.

Z kolei złożyła sprawozdanie sekretarka p. Mazurkówna, wedle którego wysłano podanie do Magistratu w sprawie układania pomostów na placach budowy domów, w kopalniach piasku, gliny i w kamieniołomach, poruszono w c. k. Namieśnictwie zorganizowanie służby rakarskiej w całym kraju, odniesiono się do wszystkich szkół w mieście, w celu wciągnięcia młodzieży do akcji karmienia ptaków w zimie, proszono c. k. Dyрекcję policji o zarządzenie ścisłego nadzoru ze strony straży policyjnej nad zaprzęgami, rozwożącymi drzewo, węgiel i inne ciężary, odniesiono się do c. k. Starostwa w Drohobyczu w sprawie nadużyć woźniców w Borysławiu, przesłano do ukarania winnych, c. k. Dyrekcji policji doniesienia o dręczeniu zwierząt, zawiązano relację z Tow. ochrony zwierząt w Zagrzebiu i t. p.

Po relacji skarbnika nadradcy Ściborskiego, dotyczącej ściągania wkładek na rok 1910, zabrał głos radca Maresch, omawiając sprawę karmienia ptaszków. Czynność tę wykonuje sześciu dozorców plantacji miejskich, którzy w miarę potrzeby odbierają od radcy Marescha zapasy ziarna. — Skonstatowano, że największa ilość śpiewających ptaszków, gromadzi się na „Wysokim zamku“. W samym mieście mają ptaki, a zwłaszcza wróble, tyle karmy, sypanej ręką prywatnych osób, iż nie są w stanie jej spożyć.

Wiceprezes Towarzystwa, dyrektor Chołodecki podniósł następnie w swoim sprawozdaniu, jako redaktor „Miesięcznika“, że prasa lwowska odnosi się przychylnie do spraw T. O. Z. Kilka codziennych czasopism umieściło relacje z ostatniego posiedzenia wydziału, wszystkie zaś odezwę G. T. O. Z. w sprawie niekupowania zwierzyny łownej w czasie ochronnym. „Mały świeatek“ korzysta z artykułów „Miesięcznika“ G. T. O. Z., tygodnik „Nasz Kraj“ zaś przedrukował w całości artykuł p. Mazurkówny p. t. „Moda a niszczenie ptaków“. „Goniec“ umieścił obszerny komunikat Wydziału G. T. O. Z. w sprawie katowania koni w stolicy Galicji. Następnie zwrócił dyr. Chołodecki uwagę obecnych na referat Rudolfa Stefana Beyera, wygłoszony w sprawie zjazdu delegatów „Związku T. O. Z.“ w Gracu, na temat dręczenia zwierząt podczas przewozu kolejją. Nadużyć w tej mierze skonstatowano wedle

wiedeńskiego czasopisma „Der Thierfreund“ Nr. 1. z r. 1910 najwięcej w Galicji przy bydle ładowanem na stacjach w Sędziszowie i Frysztaku W powyższym referacie znajduje się pochlebna wzmianka o „działalności ruchliwych“ T. O. Z. we Lwowie i Krakowie.

Leży w interesie Galicji, zaprosić delegatów „Związku“, i by najbliższy zjazd odbył we Lwowie. Ameryka dąży do wytworzenia wszechświatowego związku T. O. Z., na razie do wydawania rocznych sprawozdań o działalności poszczególnych instytucji. Delegatka na Austrię baronówna Mary Klenk w Gracu, odniosła się w tej sprawie do sekretarki p. Mazurkówny, która dostarczyła jej dat żądanych.

Krakowskie T. O. n. Z. zalega ciągle jeszcze pomimo przypomnień z należytością za „Miesięcznik“ w łącznej kwocie 43 kor. 20 hal.

Na skutek wydanej przed dwoma laty broszurki „O wściekłości“ odniosły się dwie gminy do krajowego Sejmu o upoważnienia do pobierania opłaty od psów. Pozwolenia udzielono, a nieulega wątpliwości, iż przykład tych gmin znajdzie licznych naśladowców.

Odezwa do młodzieży w sprawie karmienia ptaszków, znalazła ładny oddźwięk w gronie nauczycielek i uczenic szkoły im. Staszica. Dwa ustawione obok stoliki pod ziarno, oddano wyłącznie pod opiekę tejsze szkoły.

W uzupełnieniu tego ostatniego punktu sprawozdania p. Chołodeckiego, poinformował zebranych p. dyrektor Rybowski, iż uczniowie gimnazjum IV. umieścili w pobliżu szkoły dwa stoliki, które zaopatrują w karmę.

Dyrektor p. Gottlieb zakomunikował wiadomość, iż lwowskie Namiestnictwo wystosowało do wszystkich Starostw i do magistratów Lwowa i Krakowa okólnik, dotyczący urzędzenia służby rakarskiej. Okólnik ten, zmierzający do zebrania bliższych dat i szczegółów o istniejących już urządzeniach jest bezwątpienia wynikiem pisma wniesionego ze strony G. T. O. Z. do c. k. Namiestnictwa w kwestji urzędzenia w całym kraju fachowej służby rakarskiej.

Największe przeciążanie zaprzęgów, ma miejsce na dworcu kolejowym, zwłaszcza zaś na dworcu t. z. czerniowieckim, przy wywozie węgla, zboża, i innych towarów. Uchwalono odnieść się w tej sprawie do Dyrekcji kolejowej.

Na skutek propozycji p. Witkowskiej, zakupienia wozu ratunkowego dla zwierząt. uproszono panią wnioskodawczynię, iżby porozumiała się w tej sprawie i wdrożyła akcję wspólnie z p. Fanny Dittner, która również z takimże samym zgłosiła się projektem. — Towarzystwo dla braku funduszków nie może brać na siebie tak znacznych wydatków.

P. radca Maresch, krytykuje okólnik wydany przez c. k. Namiestnictwo, a zakazujący wykupna pojmanych przez rąkarzy psów i polecający gładzenie ich w ciągu 48 godzin.

P. Wehrowa omawia fatalny los psów łańcuchowych, a w szczególności psa, strzegącego klasztor SS. Rodziny Maryi przy ul. Kurkowej 37, źle odżywianego i niemającego należytej budy, jako schroniska przed mrozem i śniegiem. Postanowiono odnieść się do zarządu klasztoru. PP. Gottlieb i Ściborski omawiają sprawę włączających się bezdomnych psów po gminach w pobliżu Lwowa, a specjalnie stosunków, panujących w tej mierze w Brzuchowicach. Uchwalono odnieść się do kompetentnych sfer w celu zaprowadzenia w Brzuchowicach podatku od psów.

Walne Zgromadzenie postanowiono zwołać na dzień 24 kwietnia 1910.

„Goniec“.

Mordownia zwierząt.

Na skutek naszego artykułu, umieszczonego w „Gońcu“, z 12. b. m. komunikuje nam Gal. Tow. ochrony zwierząt, iż ono walczy od szeregu lat z całą energią przeciw katowaniu koni na placach budowy domów, tudzież przy rozwózce ciężarów. W tym celu udziela swym członkom informacji w „Miesięczniku“ — umieszcza pouczenia publiczności w codziennych czasopiśmie, obdarza premiami tych strażników policyjnych, którzy odznaczają się w tym kierunku gorliwością i odnosi się często do Magistratu i Dyrekcji policji, gdzie w ciągu roku za sto kilkadziesiąt wypadków pociągnięto winnych do odpowiedzialności.

W ostatnim czasie odniosło się Tow. ochrony zwierząt, do Magistratu z żądaniem, iżby przy wydawaniu koncesji budo-

wlanych, stawiano jako warunek urządzenie pomostu z jamy do gościńca, do Dyrekcji policji zaś, iżby zaostrzyła strażnikom policyjnym nadzór nad wozami, rozwożącymi węgiel, dzzewo, tudzież innymi, jadącymi zwłaszcza pod górę.

Jeżeli zabiegi Gal. Tow. ochrony zwierząt nie są uwięzione należytyym rezultatem, to przypisać to należy trzem powodom: a) opieszałości komisarjatów miejskich w kontroli nad przedsiębiorcami budowli, b) brakowi strażników policyjnych, c) obojętności naszej publiczności, która w drobnej tylko liczbie zalicza się do szeregu członków Tow. ochrony zwierząt. Notoryczną rzeczą jest, że, gdy zajdzie potrzeba wzwania strażnika policyjnego, niema go z reguły na dalekim obszarze ulic, a gdy kto z członków Tow. ochrony zwierząt na własną rękę zainterpeluje znęcającego się nad zaprzęgiem woźnicę, naraża się na stek słów obelżywych, a nawet na czynną zniewagę. Wszakże wiadomem jest wogóle niekulturalne postępowanie naszej ludności, argumentującej kułakiem i pałką. Dziki woźnica znajduje zewsząd wśród gawiedzi licznych obrońców, gotowych do ataku.

— A co to pan „czepia się“ biednego furmana, on ma już zgryzotę z tym koniem, co „nie chce“ ciągnąć, a pan tu go jeszcze beszta. O, patrzcie, co mi to za pan, zamiast za człowiekiem, to on obstaje za koniem! — Niech się pan sam zaprzęgnie do wozu i ciągnie; widzicie go... — tak woła gawieź, a furman wywija przed koniem batem i niby „przypadkiem“ trafia nim po głowie i oczach, ujmującego się za koniem, pana.

Szanownego autora cennego artykułu zapraszamy uprzejmie do przystąpienia do naszego Towarzystwa i jednania nam członków, a będzie miał łatwą sposobność do poznania naszej działalności i do dopomożenia nam w kierunku intensywniejszej pracy.

Zakaz obcinania koniom ogonów.

W północnej Ameryce, w kraju znanym z pożądlivości dolarów, o wiele silniej rozwiniętą jest życzliwość dla zwierząt, aniżeli u nas w „cywilizowanej“ Europie. — Kodeks amerykański zakazuje n. p. w rozdziale 212 obcinania koniom ogonów.—§. 72.,

brzmi także jak następuje: „Kto w celu skrócenia ogona obetnie koniowi chrząstkę, kto to spowoduje lub dopuści świadomie na swej posiadłości, czy to właściciel, czy dzierżawca, posiadacz, czy użytkujący, kto przy takim obcinaniu pomocnym jest lub obecnym, zostanie ukaranym więzieniem nie powyżej roku albo grzywną nie poniżej 100, a nie powyżej 300 dolarów. Napotka się na posiadłości, pod dozorem lub opieką jakiej osoby konia z zeszpeconym ogonem, którego niezagojona rana pochodzi od takiego obcięcia, to winien ten fakt być uważanym za oczywisty dowód przekroczenia przeciw niniejszym postanowieniom“.

Czemuż nie ma u nas dotąd tego rodzaju postanowienia? Powinni sprawę w danej chwili poruszyć kompetentne sfery.

Józef Białynia Chołodecki.

O budowie i urządzeniu stajen dla naszych domowych zwierząt.

W czasie międzynarodowego zjazdu weterynaryjnego w Hadze we wrześniu r. 1909, wygłosili znakomite referaty na powyższy temat profesor Damman z Hanoweru, L. Lloyd, główny inspektor weterynaryjny z Sheffield w Anglii, i profesor Kroon z Utrechtu. Jakkolwiek podkładem referatów tych były kwestje higieniczno-ekonomiczne, to jednak interesują one ogół opiekunów zwierząt, tych nieodłącznych towarzyszków naszej doczesnej pielgrzymki, naszych żywicieli i dobroczyńców, to też streszczenie referatów podajemy niniejszem jako wskazówki i rady dla informacji członków i przyjaciół Towarzystw ochrony zwierząt. *)

„Jedną z najważniejszych rzeczy przy wychowie zwierząt domowych są obory i stajnie, w których spędzają one większą część swego życia. Przy budowie stajni należy brać na oko dwie rzeczy, a mianowicie po pierwsze, aby się zwierzęta dobrze w nich czuły i znalazły wygodne i odpowiednie pomieszczenie i to jest względ czysto hodowlany, i po drugie, aby pozostały w nich zdrowe, to jest, aby sama konstrukcja i urzą-

* Wyjątek z Tygodnika rolniczego Nr. 50 z r. 1909.

dzenie stajni nie wpływały w jakiś sposób szkodliwie na stan zdrowia hodowanych w nich zwierząt, aby zarazki chorobotwórcze nie miały do stajni przystępu i aby w razie, jeśli jakieś już do nich wtargnęły, łatwo przez desinfekcję stajni zniszczone być mogły.

Przy budowie stajni, względnie obory, należy uczynić za-
dość następującym wymaganiom.

Przedewszystkiem stajnia winna być budowana na terenie wyższym od otoczenia, aby spływ wody miał miejsce od stajen ku zewnątrz. Teren ten powinien być przepuszczalny, a jeśli to potrzebne zdrenowany. Główny front budynku winien być zwrócony o ile możności ku wschodowi, strona północna jest do tego najmniej odpowiednią. Ściany powinny być zbudowane z materiału porowatego, co ułatwia naturalną wentylację i sprzyja utrzymaniu stałej temperatury wewnątrz stajen. Nie należy pokrywać ścian ani farbami olejnymi, ani grubszymi pokładami farb klejowych, ani n. p. szkłem wodnym i t. p., bo to znosi porowatość ścian. Odrzucić należy wykładanie wnętrza stajen drzewem z tego względu, że do drzewa łatwo wnikają mikroorganizmy, przyczem trudno je zniszczyć. Pamiętać należy o tem, że zawilgocenie ścian znosi zupełnie ich porowatość i że wpośród wilgotnych ścian trudno także utrzymać odpowiednią temperaturę — należy przeto wszystko uczynić, aby do tego nie dopuścić, i przez odpowiedni dach i rynny chronić mury od wilgoci, padającej z góry, a przez odpowiedni wybór terenu i zakładanie w murach warstw izolacyjnych, nie pozwolić, aby wsysały wilgoć z dołu. Tylko dolne partje ścian stykające się z nawozem, mogą być pokryte materiałami nieporowatymi, takimi jak n. p. cement, asfalt i t. p. Ściany stajen muszą się łatwo dać zmywać, a wszystkie narożniki i kąty powinny być zaokrąglone. Co do pował to w stajniach dla krów i w chlewach, winny one być masywne, a jest to także polecenia godne w stajniach dla koni i dla owiec. Powwały winny być także o ile możności płaskie, celem ułatwienia wentylacji. Nigdy nie powinno się w powałach robić otworów prowadzących ze stajni wprost na strych, położony nad stajnią. Należy baczyć na to, aby słupy znajdujące się w stajni były okrągłe, albo przynajmniej aby wszystkie ich kąty były zaokrąglone. Posadzka powinna być ułożona z takiego materiału, któryby nie przepuszczał ani płynów ani

gazów. Nie może on być porowaty, bo w porach rozmnażają się mikroby gnilne i ma miejsce rozkład materji organicznych, a mogą się tam także chronić mikroby chorobotwórcze. Najlepiej na posadzki nadają się twardo wypalone cegły, tak zwane klinkery, układane na podstawie z cementu wąską stroną do góry. Nadają się one szczególnie dla koni i dla świń. Cementowe posadzki nie są odpowiednie dla tych dwóch gatunków zwierząt, a już szczególnie dla świń, bo są za zimne, za gładkie i łatwo pękają. Jeszcze najodpowiedniejszym jest cement dla krów o ile nie jest zbyt gładki. Tak zwane „Eisenklinker“ są za twarde, za gładkie i są zanadto dobrymi przewodnikami ciepła — zwykła zaś miękka cegła zupełnie się na posadzki nie nadaje. Drzwi nie powinny wytwarzać przeciągów i być dość szerokie aby sobie w nich zwierzęta nie obijały boków. W stajniach dla źrebiąt i dla żrebnych matek, powinny się znajdować po bokach drzwi w odpowiedniej wysokości okrągłe, drewniane walce, zapuszczone pionowo w węgary. Progi powinny być jak najniższe. Stajnie powinny być doskonale oświetlone i powinna powierzchnia otworów wpuszczających światło wynosić co najmniej $\frac{1}{12}$ powierzchni posadzki. Wnętrze stajni dla koni i dla bydła, obliczonych co najwyżej na 12 sztuk, również jak i chlewów, powinno być wysokie co najmniej na 3 metry. Wnętrze stajen dla 12—30, sztuk winno być wysokie na 3·5—4·5 metra, a przy większej ilości zwierząt powinno być jeszcze wyższe aż do 5 m.

Na sztukę bydła powinno przypadać 30—40 m. kubicznych powietrza; dla drobnego inwentarza, u którego, jak wiadomo przemiana materji jest żywsza, należy obliczać nieco wyżej zapotrzebowanie powietrza. (Dok. n.)

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Książę sam wiele cierpiąc na tem, przyrzekł połowę skarbów swoich temu, ktoby, te nieczyste zwierzęta wygubił lub wypędził z domu. Wtedy przypomniał sobie kapitan o kotce biednego Wittingtona. Przyniesiono ją z okrętu i natychmiast

rozpoczęła się krwawa walka. Kotka rozrywała, gryzła i dusiła tak prędko i zręcznie, że w kilka chwil cała podłoga pokryta była trupami. Mieszkańcy tej ziemi i ich ksiązę nie mogli wyjść z podziwienia, że tak szybko zostali uwolnieni od największej przykrości. Ksiązę kupił natychmiast kotkę, dawszy za nią kapitanowi nie mało złota. Cnotliwy człowiek wiernie oddał przywiezioną sumę biednemu kuchcikowi, który wzbogacony, połubiwszy kupiectwo, własny już okręt mógł wyprawiać na morze. Odtąd coraz szczęśliwszy i majątniejszy, pojął za żonę Alixę i jej posagiem podwoił swój majątek. Niezapominając swojej przeszłości, czując z własnego doświadczenia co to jest cierpienie i nędza, stał się odtąd dobroczyńcą dla tysięcy biednych, którym nieżałował swoich bogactw.

Takiem podaniem wdzięczność ubogich uwieczniła pamięć swego dobroczyńcy. Jakkolwiek fantastyczne, któż wie, czy i to także, jak wszystkie podania ludowe, nie zawiera jakiejś szczypty prawdy? Dość przypomnieć, że jeszcze przed stu laty Europejczycy prowadzili handel kotami z południową Ameryką i mieli z niego znaczne zyski.

W pokoju, w którym zmarł Petrarca, pomiędzy innemi pamiątkami po wielkim poecie, znajduje się szkielet jego ulubionego kota. Wmurowana tabliczka z wyobrażeniem tego kota zawiera ironiczny napis łaciński tej treści: Wieszcz toskański płonął podwójną miłością: do mnie i do Laury. Czemu się śmiejesz? Laura wkradła się do jego serca przez swą urodę, ja — przez moją wierność; czuwałam, aby myszy nie pogryzły jego cennych rękopisów.

Także Lessing okazywał swojemu kotowi szczególne względy; przebaczył mu nawet uszkodzenie rękopisu Natana.

Sławny nowelista niemiecki Teodor Hoffmann miał bardzo roztropnego i przywiązanego kota, którego uwiecznił dając jednemu z utworów swoich tytuł: Lebensansichten des Kater Murr.

Jan Kochanowski uwiecznił następującym napisem nagrobnym pamięć kota, który był ulubieńcem jego rodziny i domowników, ale zasłużył później na srogą karę śmierci, bez miłosierdzia na nim wykonaną.

Pókiś ty bury kocie! na myszkach przestawał,
A w insześ się myślistwo z jastrzęby nie wdawał,
Byleś w łaskach u ludzi i głaskanoć skórę,

A tyś mrużąc podnosił twardy ogon w górę.
Teraz, jakeś ku myszom chciał mieć i półmiski
I łąziłeś po ptaki w gołębiniec blizki,
Dałeś gardło nieboże i wisisz na dębie
A twej śmierci i myszy rade i gołębie.

Gdy do kotki, karmiącej młode, zbliży się pies lub nawet kot, owa kotka rzuca się na gościa z wściekłością, podobnież człowiekowi, często nawet własnemu panu, nie pozwala swoich młodych dotykać. Zarazem jednak kotka karmiąca okazuje się dziwnie litościwą dla potomstwa wszelkich innych zwierząt. Niejednokrotnie zdarzyło się, że kotka karmiąca dawała ssać także psiętom, lisiętom, małym królikom, zajączkom, wiewiórkom, szczerom a nawet myszom.

Ja sam — mówi Alfred Brehm — stwierdziłem to w wieku chłopięcym na własnej kotce, którą z kocięcia wyhodowałem. Gdy miała po raz pierwszy młode, podłożyłem jej ślepią jeszcze wiewiórkę. Mieliśmy bowiem kilkoro wiewiórcząt i chcieliśmy je wychować, ale z wyjątkiem jednego wszystkie pozdechwały pod naszą opieką.

C. d. n.

Miłą wiadomością dzielimy się z P, T. Czytelnikami. Oto w Krakowie rozpoczęło Tow. Opieki nad zwierzętami z Nowym rokiem wydawnictwo kwartalnika p. t. „Obrona zwierząt“. Pierwszy zeszyt wyszedł z druku i przedstawia się sympatycznie dla oka a pouczająco pod względem treści. Witamy kolegę „po myśli i trudzie“ i życzymy mu szczerze powodzenia wśród pracy na polu humanitarnem, etycznym i ekonomicznem.

Przystąpili do Towarzystwa: J. O. Księżna Karolina Sułkowska w Grodowicach obok Felsztyna, JW. p. p. Miron Sklepkiewicz w Korniem, p. Rawa ruska, Grzegorz Radomski w Jamelnej p. Domazyr, Kazimierz Buda Las zielony p. Okno k. Grzymałowa, Władystaw Lerski i Kazimierz Bystrzanowski we Lwowie.

Kalendarzyk łowiecki. W lutym wolno polować na kozły, cietrzewie i głuszce. Nie wolno sprzedawać jeleni, zajęcy, kuropatw, bażantów i jarząbków.

DLA MŁODSZYCH,

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 2 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

Zawsze wierny.

*Odkąd w służbę wszedł do czteka,
Choć nie mówi, nie narzeka,
Czuje, jak mu źle...*

*Na łańcuchu uwięziony,
Często głodem udręczony,
Błędny wzrok w dal szle...*

*W mroźne dnie, wichrowe noce,
Burza w jego dom łomoce,
W taki biedny dom,*

*Gdzie ni odrobiny słomy,
Tylko starych desek złomy,
Towarzyszą snom...*

*Wiernie strzeże mienia czteka,
Choć mu jest źle, nie narzeka,
Boż to doła psia...*

*Wie, że lepiej mu nie będzie,
W życiu trzeba cierpieć wszędzie,
Ręka ludzi zła...*

*Tylko gdy w burzliwe noce,
Wichr sieroctwem drzew łomoce,
Dziwnie mu jest żal...*

*Wtedy wyje głośno — długo —
Głos rozpaczny płynie smugą,
Wśród uspiionych dal...*



Marja Mazurkówna.

Z zimowych obrazków.

Choć lekka, tegoroczna zima nie dała zbyt wiele czuć, ni głodu ptakom pozostałym w kraju, akcja podjęta przez nas w jesieni i wezwanie młodzieży szkolnej, do zajęcia się karmieniem zgłodniałych ptaków, odniosła pewien skutek, tak pomiędzy młodzieżą samą, jak i starszymi.

Uczniowie gimnazjum IV. ustawili własnym kosztem i pracy nakładem stoliki na jadło dla ptaków przed budynkiem szkolnym, gdzie stale je karmią. Uczennice szkoły żeńskiej im. Staszica, rozdzielają codziennie podczas przerw w nauce, resztki śniadań i okruchy pomiędzy ptactwo z sąsiednich wałów. Dowodzi to, jak łatwo młodzież naszą skierować można na dobre, piękne, blaskiem uczucia i litości rozjaśnione drogi duszy — jak ona się wreszcie sama garnie ku każdemu prawdziwemu pięknu, jak spieszy czynić szlachetnie nie tylko na wezwanie, lecz i z własnego serca popędu. Wszak dobrze czynić choć czasem trudno, jednak zawsze miło jest i słodko.

* * *

Członek naszego Towarzystwa p. Mojżesz Berger, zabrawszy głos w „Mównicy publicznej — Wieku nowego“ opowiada, że ustawiwszy żerowisko dla ptaków w podwórzu swej realności, przekonuje się codziennie, z jaką ochotą i skwapliwością, każdy z lokatorów zapełnia stół jadłem, okruchami, i ziarnem. Spieszą też ku ptakom służące i dzieci, choć nie wzywane, a zawsze radośnie z pełnymi rękoma. Dobry przykład działa i pociąga za sobą masy. Jakże wiele zatem przyczyn szlachetności, współczucia i litości drzemie w duszach ludzi prostych, i niewinnych duszyczkach naszych dzieci. Jak łatwo więc zasiewać na tej urodzajnej, podatnej glebie, wspaniałe, przewonne kwiaty miłości — byle tylko ochotnych i w imię wniosłej idei bezinteresownych siewców, jak najwięcej nam przybywało.

* * *

W mroźny zimowy dzień, ujrzałam na głównej i ludnej ulicy miasta, biednie odzianego i twardą pracą zniszczonego człowieka, który zakupiwszy bułek parę łamał je i rozrzucił ptakom. Te ostatnie, niby gęstą, ciemną chmurą bez trwogi go

otoczyły, zbierały spiesznie jadło, wreszcie przez długą chwilę leciały jeszcze za cicho oddalającym się, biednie odzianym człowiekiem.

Lecz chyba biedny człowiek ten,
Bogaczem jest nielada!
Życie, uleci jako sen,
Prześni się męka blada —

A jemu w sercu zawsze czar,
Miłości kwitnąć będzie,
Bo w swojej znoonej pracy żar,
Nić dobrych czynów wprzędzie!

* * *

W kamienicy przy ulicy Zyblikiewicza l. 10., duży balkon pierwszego piętra, tworzy codziennie śliczny obrazek. Właściciele mieszkania karmią na owym balkonie setki ptaków z okolicznych ogrodów, tu się zlatujących. Całe nieprzejrzone mnóstwo tych, choć często głodnych, lecz zawsze swobodnych stworzeń, garnie się ku dobrze już znajomym oknom i drzwiom, równiutkim szeregami żywych, drgających postaci, upiększa chłodny, szary balkon, niczem najwspanialsza architektoniczna ozdoba. Jasne główki dziecięce zacierają ku nim przez szyby, drobne, delikatne rączyny wyciągają miłośniczo ku skrzydlatym zastępom.

W lecie, balkon ów zdobi cała fala różnokolorowego kwiecia, w zimie całe setki zaspokajających tu swój głód ruchliwych i świergotliwych ptasząt, wyczekujących z utęsknieniem bezmiernem przebudzenia się różowej wiosny, gwarzących o jej czemraz bliższem, wspaniałem, radość i nowe życie niosącym przyjściu.

* * *

Przechodząc przez pusty jeszcze i białym snem zimowym spowity ogród, podśluchałam nad czem tak już gwarzą i radzą nasze ptaki. I oto dowiedziałam się, co zdradzam niniejszem, że czynią potężne przygotowania na przyjęcie złocistej wiosny, z którą wspólnie, zaraz po jej powrocie, wybierają się pod okna dobrych, litościwych ludzi, by im przecudną, serca i dusze w podniebne zapamiętań szlaki unoszącą, serenadą wiosenną, podziękować godnie za opiekę i pamięć w ciężkich zimowych dniach głodu.

Ich radość i wesele opromieni wam zmęczone troską skronie i żywym nadziei blaskiem zapłonie w zwątpiałych źrenicach. Spodziewajcie się zatem wnet tych miłych gości!

Józef Białynia Chołodecki

Zagraniczne futra.

(Dokończenie.)

Po kilku dniach wraca myśliwy tą samą drogą i zbliża się do żelazek, gdzie częstokroć napotyka schwytaną kunę. Tego rodzaju spacer, obfity w owoce zwie się „wędrówką za kunami“. I piźmowiec dostarcza poszukiwanego nader futra, przerabianego następnie na kołnierze, czapki i zarękawki lub na pilśń. Głównym artykułem handlu w Ameryce jest jeszcze i szop, nadający się wybornie do wyrobu boa i do obszyć.

Gdy warunki egzystencji w arktycznym klimacie Labradoru są nader niekorzystne, jest sprzedaż zdobytych futer cennym zyskiem dla tybylców. Do ich kupców należy w pierwszym rzędzie wielkie Stowarzyszenie „Hudsonbai“ które uskutecznia dalszą rozsprzedaż przez swych zastępców w Londynie. Ta firma handlowa ma swoją siedzibę w Winnipeg.

Dla rosyjskiego handlu jest, jak wspomnieliśmy, główną siedzibą Niżny Nowogród. I tam dążą liczni kupcy lipscy z Brühlu w celu zakupna, o inne atoli rozchodzi się tutaj rodzaje futer, aniżeli w Ameryce.

Wielką wagę przykładają w Rosji do morskich wydr. Żyją one w północnym cichym oceanie, jako jedyne zwierzę wodne, dostarczające niezwykle pięknego i delikatnego futra, opłacanego po 2600—2700 koron za sztukę. Do złowienia zwierzęcia potrzeba 24 ludzi, wyruszających w sześciu numerowanych łodziach po 4 ludzi. Spostrzeżoną wydrę atakuje łódź pierwsza, a zwierzę usiłując uciec przed nagonką zanuża się na chwilę w wodę. Zniewolone zaczerpnąć powietrza wypływa atoli znowu na powierzchnię, i podpada dalszej gonitwie. Gdy osada pierwszej łodzi znużona, kontynuuje pościg łódź druga trzecia itd. a to w kierunku łądu. Zwierzę zmaltretowane bezustannym pościgiem, więc połów musi się udać, atoli bez strzelania, ażeby nie zmniejszyć wartości futra.

I dziki gronostaj ma nader cenne, często białe jak śnieg futerko. Należy do rodziny tchórzów i żyje w północnej Azji i w Rosji. Z tych stron donośne są także dla handlu różne gatunki kun, niedźwiedzie, zwykłe tchórze, północne wiewiórki i sobole.

Naśladownictwa nie są rzadkością w handlu futer. Domowe rodzime wytwory nabierają pod wpływem umiejętnego zafarbowania, pozorów towaru zagranicznego. Szczególnego nadzoru wymaga każdy skład futer ażeby drogi towar nie padł pastwą moli. Jako ochrona przeciw owadom służy kanfora i naftalina. Pewnym środkiem przeciw małym, lecz groźnym szkodnikom, jest także częste trzepanie każdego poszczególnego kawałka futra.

Z naszych krajowych zwierząt dostarczają futra niedźwiedzie, wilki, lisy, rysie, kuny, tchórze, koty, króliki i t. p. Niektóre z nich, podobnie jak i syberyjskie szczury mają, dla zatarcia śladów swego pochodzenia, inną w handlu nazwę.

Potężna i olbrzymia jest coroczna zdobycz drogocennych futer, a zamożna ludność kontynentu nie wie nawet o tem, ile to stworzeń ginie gwoli zaspokojenia w tym kierunku jej zachcianek. Nie mamy z naszego punktu nic przeciw używaniu ze strony człowieka zwierząt do swego celu, lecz używanie to nie powinno być połączone z dewastacją, z wypłenianiem poszczególnych gatunków. Racjonalna, rozsądna, a nierabunkowa, powinna być każda gospodarka człowieka w świecie zwierzęcym. Powinien on na każdym pamiętać kroku, że nie jemu stawać do walki z siłami przyrody; że nierozważny krok może spowodować najfatalniejsze skutki dla samego — człowieka. Na dowód przytaczamy wyjątek z cennej pracy Władysława Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku (Lwów 1892)“ który poucza nas jak pięknym był ongi nieistniejący dziś wcale handel skór i futer we Lwowie.

„Wywóz futer i skór stanowił pokaźną rubrykę w handlu lwowskim; osobiwie wyprawne już skóry łosie bardzo poszukiwanym były artykułem w kraju i za granicą. Z futer krajowych idą na Gdańsk zagranicę głównie wilki i rysie; wilki nawet po bardzo wysokiej cenie; Jan Dyll z Wrocławia płacił za nie we Lwowie w r. 1576 po 5 zł. od sztuki. Jarosz Wedelski, kupiec lwowski, wywodzi w r. 1588 na wschód 30.000 popielic. Największy atoli obrót bywał w kosztownych futrach

pozakrajowych. a przedewszystkiem w sobolach. Z bardzo licznych zapisków w aktach widać, że Lwów utrzymywał zawsze składy soboli i zaopatrywał w nie najdalsze kraje Europy. Sobole sprzedawały się na soroki, t. j. na partje o 40 sztukach, a sorok taki płacił się w drugiej połowie XVI wieku po 400 zł. jeśli nie był złożony z samych sztuk wyborowych; po 600 — 700 zł. i wyżej jeśli sobole były t. zw. główne, to znaczy najprzedniejsze. W latach 1500 — 1560 trzej kupcy lwowscy zajmują się głównie wywozem soboli, Piotr Panczman, który wysyła je w komis do Wenecji, i Zebald Aichinger, którego sobole idą na jego własny „nakład abentayer i pożytek“ aż do Antwerpii.

„Chantecler”

czyli tragedia w kurniku

Od dawna kreśląc wierszem lub prozą, krótkie a zwięzłe prawdy i nauki moralne posługiwali się i posługują autorowie zmyślnym obrazem zwierząt, których wrodzone przymioty, właściwości i życie nastęrczają tyle tematu do spostrzeżeń i uwag, tyle przykładów godnych by je naśladował człowiek — *homo sapiens*. Obecnie idą autorowie jeszcze dalej, gdyż wprowadzają zwierzęta na scenę.

Tytuł sztuki Chantecler („Kogut“), a autorem jej głośny komedjopisarz francuski. Edmund Rostand, znany dobrze i u nas twórca „Romantycznych“, oraz „Cyryna de Bergerac“. Głównym bohaterem ostatniej sztuki Rostanda jest kogut, któremu zdaje się, że to na jego pianie wschodzi posłuszne słońce i budzi się ze snu cały świat... Dumny kogut uważa się za oś stworzenia i władcę świata — dopiero na końcu sztuki dowiaduje się, że dzień wschodzi i bez jego piania. Sztuka przepojona jest symbolizmem i lirycznym nastrojem.

Co jednak główną budzi sensację u publiczności paryskiej to to, że wszystkie osoby sztuki, ptaki, głównie kury i koguty — występują w kostjumach ptasich. Jest także pies łańcuchowy.

Akcyja rozgrywa się na podwórku i w lesie... Psa łańcuchowego, zamieszkałego w budzie, na podwórzu, kreuje jeden z najzdolniejszych aktorów paryskich.

Szkice do nader fantastycznych i kosztownych kostjumów rysował sam Rostand, który nietylko jest mistrzem wiersza, ale także niezłym rysownikiem. Poeta dostarczył tych szkiców 150. Dyrekcja teatru nie żałowała kosztów ni trudu, by dzieło wystawić jak najwspanialej. Na same pióra wyłożono przeszło 40.000 franków.

Z naszego punktu możemy tylko objawić pragnienie, aby to dzieło sławnego dramaturga przyczyniło się do obudzenia w widzach zamiłowania do zwierząt i do opieki nad użytecznymi stworzeniami.

U. F. c.

Sztuczne gniazda dla ptaków.

W tegorocznym „Tygod. Rolniczym“ i „Przewodniku Kółek rolniczych“ wyczytałem ogłoszenie: „Towarzystwo ogrodniczo sadownicze w Wieliczce zawiadamia, że przy zakładach przemysłowych hr. Zamojskiego znanego z gorliwości obywatela patrioty w popieraniu wszelkiej pracy, dążącej do ekonomicznego rozwoju naszego kraju, została otwarta krajowa fabryka sztucznych gniazd (dziupeł) dla ptaków pożytecznych, w Zakopanem, a tem samem będą wyrugowane z handlu wyroby zagraniczne“.

Niech mi będzie wolno kilka słów dorzucić do powyższego cennego ogłoszenia. Już od lat kilkunastu rok rocznie rozsyła w jesieni i na wiosnę Starostwo krakowskie — (może i inne Starostwa to czynią) okólnik do zwierzchności gminnych, przełożonych obszarów dworskich i zarządów szkół, w sprawie ochrony ptaków pożytecznych i zwierzyny.

W okólnikach tych, rzeczowo i obszernie zredagowanych poleca Starostwo i nakazuje, by w myśl istniejących ustaw pouczano „przy każdej sposobności“ o ochronie ptaków śpiewaków tępiących owady, o zakładaniu sztucznych gniazd przez włościan i młodzież szkolną. I na tem koniec.

Wiadomo co się robi niestety z takimi okólnikami. W najlepszym razie przejrzy się pobieżnie „co tam stoi“, a potem używa się ich na makulaturę bynajmniej nie troszcząc się o wykonanie polecenia.

Przed kilku laty wniosłem na rzeczowy okólnik do Starostwa krakowskiego i prezesa rady powiatowej memorjał tej

treści, że gołosłowne okólniki tu nie pomogą, że zwierchności gminne i t. p. czynniki autonomiczne nie wypełniają, co leży przecież w ich własnym interesie, tego polecenia, że wobec coraz większego wyrębu lasów i krzaków nadwiślanskich — dotychczas może jedynego bezpiecznego schroniska ptasząt, należy bezwarunkowo wyznaczyć rok rocznie kilkadziesiąt choćby koron na budowę gniazd sztucznych. Gniazda te, należy pozawieszać na drzewach przy drogach krajowych, powiatowych i gminnych, a tym sposobem zachęciłoby się właścian i młodzież szkolną, która bardzo ptaszki lubi... niszczyć, do ich ochrony.

To byłby mojem zdaniem najlepszy okólnik.

(Polecamy gorąco młodzieży — i wogóle naszym Czytelnikom — uwagi te i projekt do przeprowadzania w własnym zakresie. P. R.)

Ze świata.

Emerytura dla... koni. W Kopenhadze powstało stowarzyszenie, mające na celu zabezpieczenie starym, wysłużonym koniom „starości lekkiej i bez troski“. Bez wątpienia pożyteczne zwierzęta skazane są w starości na najcięższą pracę, gdyż zawsze na pracę ponad siły. Otóż nowe stowarzyszenie ma zamiar zgromadzić fundusz na wykup spracowanych i steranych koni. Na czele tej akcji stoi dyrektor ogrodu zoologicznego w Kopenhadze. Ale trudności są coraz to większe. Przedewszystkiem głodzą i wychudzają biedne szkapy, ażeby je jak najkorzystniej odsprzedać, nowe zaś stowarzyszenie, chcąc skierować swoją akcję na drogę prawodawczą, nosi się z zamiarem zaprowadzenia „książek legitymacyjnych“ dla koni, z określeniem wieku i rodzaju odbytej pracy. Są to wszystko zarządzenia trudne gdyż nie ma *maximum* liczby lat pracy dla koni, ani też niepodobna liczyć na sumienne wypełnianie metryk końskich.

Spotkanie z niedźwiedziem. Z Petersburga donoszą: Ambasador austriacko-węgierski hr. Berchtold miał przed kilku dniami groźny wypadek na polowaniu. Mianowicie rzucił się na niego olbrzymi niedźwiedź. Pierwszy strzał chybił, tak, że niedźwiedź zbliżył się do ambasadora na odległość dwóch kroków. Hr. Berchtold miał jednak w dubeltówce jeszcze jeden ładunek; z zimną krwią zmierzył, wypalił i celnym strzałem zabił niedźwiedzia.